

## Wspomnienia naszych Przyjaciół

Janusz Kurtyka (1960–2010)

# Pamięć i przyszłość

*Od redakcji: Drukujemy poniżej zapis wypowiedzi prezesa Janusza Kurtyki na spotkaniu w Centrum Edukacyjnym IPN "Przystanek Historia" w Warszawie. Dyskusję z udziałem prof. Jadwigi Staniszkis, Krzysztofa Koehlera i Andrzeja Nowaka, prowadził red. Marek Mikos. Spotkanie to, poświęcone prezentacji dorobku środowiska "Arcanów", zatytułowane zostało "Pamięć i przyszłość. Jak odbudować polską agorę".*

*Odbyło się 24 lutego 2010 roku. Następne w tym cyklu, także z udziałem Prezesa Kurtyki, zaplanowane było na 12 kwietnia 2010 roku we Wrocławiu...*

*Ze stratą profesora Janusza Kurtyki, wielkiego patrioty i historyka, naszego Przyjaciela – nie umiemy się pogodzić.*

Spróbuję powiedzieć kilka słów na temat, który mi zadano, czyli o pamięci historii najnowszej. To jest oczywiście temat tak szeroki, że bardzo trudno jest uniknąć jego zbanalizowania w tak krótkim wystąpieniu. Spróbowałbym przyjrzeć się temu tematu od strony instytucjonalnej. Chciałbym się mianowicie zastanowić, w jaki sposób infrastruktura polskiej nauki i przedsięwzięcia polskich instytucji naukowych i jej ludzi sprzyjają właśnie pamięci historii najnowszej? Wydaje mi się, że jest to problem kluczowy. Dzieła naukowe są, mogą być lepsze lub gorsze, mogą podlegać krytyce lub też mogą być przemilczane, ale – jeśli do nich dotrzemy – możemy właściwie ocenić ich wartość. Natomiast interesujące jest także coś, co nazwałbym ukrytą walką o to, jak ma być pisana historia najnowsza i o to, kto ma ją pisać. Ten problem jest może mniej ważny w przypadku starszych epok historycznych, bowiem w tamtym przypadku problem kompetencji w większym stopniu jest dostrzegalny, w większym stopniu są one honorowane; jednym słowem, ci, którzy są naprawdę dobrzy w tych dziedzinach – mogą napisać dobre książki. Po prostu: uczestniczą w debacie naukowej na równych prawach. Natomiast

historia najnowsza jest elementem debaty o współczesności; a ponieważ jest to także element sporu politycznego, bardzo szybko pojawia się problem, kto może o tym mówić, kto ma prawo o tym mówić i kto decyduje o tym, komu i w jakim zakresie wolno mówić o historii najnowszej i prezentować wyniki swoich badań. Chciałbym zwrócić uwagę na kilka problemów, niejako hasłowo.

Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że historia najnowsza jest uprawiana przez środowisko bardzo niejednorodne. Nauka polska nie rozwijała się harmonijnie – w latach 1990. weszło w środowisko polemizujące ze sobą w rozmaitych debatach historycznych, w różny sposób ukształtowane. W okresie PRL historia najnowsza właściwie nie była nauką, trudno powiedzieć, że była to historia. Historiografia historii najnowszej była raczej częścią propagandy. Na rozmaitych poziomach rozmaite treści były dopuszczane do oficjalnego obiegu. Celowo nie używam sformułowania "obiegu publicznego". Funkcjonowała cenzura, która blokowała w sposób mechaniczny określone treści, ale oprócz tej cenzury funkcjonowały także mechanizmy doboru kadry naukowej. Była weryfikacja na etapie dostępu do studiów, później była weryfikacja – bardzo zideologizowana – na etapie dostępu do tematów prac naukowych; była wreszcie weryfikacja związana z tym, kto ma prawo zostać na uczelni i zajmować się historią najnowszą. Później nawet ci, którzy zostali na uczelni i w "odpowiedni" sposób zostali dobrani, również podlegali rozmaitym ograniczeniom. Były np. ograniczenia związane z dostępem do źródeł – musimy sobie zdawać sprawę z tego, że podstawowe źródła do historii najnowszej nie były gromadzone w archiwach państwowych, tylko w archiwum przy Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dopiero w latach 1990. archiwa te zostały przekazane do sieci archiwów państwowych. Dostęp do archiwów dla badacza, dla historyka jest rzeczą absolutnie kluczową i weryfikacja tych, którzy mają prawo dostępu do najcenniejszych archiwaliów była bardzo ważnym elementem polityki "naukowej" w okresie PRL-u. Równie ważnym elementem tej polityki był mechanizm, wedle którego tylko osoby o określonych nazwiskach miały prawo zajmować się określonymi tematami. Jeżeli prześledzimy tę historiografię, tę pseudo-historiografię dotyczącą historii najnowszej, to bardzo łatwo dostrzeżemy, że nie tylko powiedzmy Jan Kowalski zajmuje się określonym obszarem dziejów czy określonymi zagadnieniami, ale tylko Kowalski ma dostęp do określonego typu źródeł. Dostęp do określonego typu źródeł był bardzo ważnym elementem weryfikacji środowiska historycznego. Oczywiście mieli dostęp ci, którzy byli szczególnie zaufani. Kowalski – używam tego nazwiska w sposób nieco przewrotny, bowiem jest to ten typowy przeciętny Polak, którego chcę skryć za zasłoną anonimowości, ale z drugiej strony był także w owym czasie bardzo dobrze znany historyk partyjny o tym nazwisku.

Trzecim wreszcie poziomem różnicowania środowiska był dostęp do określonych tematów, którymi mieli prawo zajmować się tylko ci, do których partia miała zaufanie i te tematy zmieniały się w zależności od tego, jaki był okres historyczny, jaki był "etap", używając nowomowy z tamtego czasu, jakie były tendencje w obozie władzy. Generalnie można powiedzieć, że podziemiem antykomunistycznym po II wojnie światowej mieli prawo zajmować się tylko historycy resortowi, a więc tacy, którzy wywodzili

się z aparatu bezpieczeństwa: albo przez ten aparat byli zwerbowani, "sformatowani", albo byli po prostu pracownikami aparatu bezpieczeństwa. Są takie publikacje; które pełniły rolę książek naukowych, których redaktorami byli później znani historycy, np: Maria Turlejska, a wśród których autorów dominują po prostu funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa.

Oczywiście to, co mówię, jest pewnym schematem, może nieco przerysowanym. Środowiska przeżywają swoją ewolucję, państwo komunistyczne przeżywało też swoją ewolucję, ludzie mogli zmieniać swoje poglądy. Wspomniana przeze mnie Maria Turlejska przeszła taką ewolucję, nie mniej jednak ściśle reglamentowany dostęp do zawodu historyka, który zajmuje się dziejami najnowszymi w PRL-u był faktem i nazywanie tego czym ci ludzie się zajmowali, historiografią dziejów najnowszych byłoby nadinterpretacją, gdyż z całą pewnością był to także element propagandy. Zatem jeśli mówimy o pamięci historii najnowszej, musimy pamiętać, że takie właśnie środowisko weszło w początek lat 90., kiedy Polska odzyskała niepodległość i kiedy okazało się nagle, że dysponujemy wolnością debaty naukowej, wolnością słowa – i muszą być aktorzy tej debaty. Aktorzy tej debaty są to ludzie w dużej mierze właśnie tacy, jakich opisałem przed chwilą – bądź wychowankowie takich ludzi. Z całą pewnością owa debata w latach 1990. zyskała też nowych bohaterów. Część historyków, którzy dojrzewali w okresie PRL-u związała się przecież ze środowiskami opozycyjnymi, publikowała w "drugim obiegu". Ci ludzie byli również zróżnicowani ideowo.

Wreszcie w latach 1990. wykształciło się zupełnie nowe pokolenie historyków, którzy – i to wydaje mi się bardzo ważne – zostali odepchnięci przez świat oficjalnej nauki. Jest całe pokolenie bardzo dobrych historyków, którzy ze względu na swoje poglądy, ze względu po prostu na to, że nie należeli do uniwersyteckich czy uczelnianych koterii, nie mieścili się w tym "nurcie oficjalnym", nigdy nie zyskali szansy, żeby pracować na uczelniach. Ci ludzie także przez całe lata 90. funkcjonowali na obrzeżach nauki, uprawiali ją, ale pracowali w jakichś muzeach, w domach kultury, w wydawnictwach – jeśli mieli szczęście, zaczepiali się jako urzędnicy w instytucjach państwowych. Dopiero powstanie Instytutu Pamięci Narodowej ujawniło, jak liczna jest to grupa. My sobie nie zdajemy sprawy, atakując lub afirmując IPN, że bardzo dużą część kadry tego Instytutu tworzą właśnie ci historycy z "obrzeży". Jak dobrzy oni okazali się merytorycznie, potwierdza fakt, iż Instytut Pamięci Narodowej stał się równoprawnym graczem na rynku debaty naukowej po roku 2000.

Drugim obszarem, na który chciałbym zwrócić Państwa uwagę, jest kwestia rzemiosła historycznego. Lata 90. jest to niezwykle interesujący okres, kiedy można powiedzieć, że w debacie publicznej i historycznej zaczęły być kwestionowane podstawowe zasady rzemiosła historycznego. Doszło do tego wtedy, kiedy okazało się, że istnieje znacząca grupa historyków, którzy korzystają z wolności nauki, wolności debaty i publikują książki, artykuły nie mieszczące się w dominującym, "poprawnościowym", jeśli można tak umownie powiedzieć, nurcie przekazu pamięci o historii najnowszej. Kiedy bowiem się okazało że uczciwe stosowanie warsztatu historycznego może powodować powstanie "niepoprawnej" książki – no, to tym gorzej dla warsztatu. Zaczęły się bardzo wyraźne

próby kwestionowania warsztatu historycznego – na łamach dzienników, z wysokich trybun medialnych. Ten nurt "dyskusji" trwa do dnia dzisiejszego. To nie dotyczy tylko dyskusji, na przykład, która ujawniła się w sprawie Jedwabnego, kiedy pojawiły się głosy, że należy w sposób równoprawny dopuszczać relacje, które są w świetle warsztatu historyka ewidentnie niewiarygodne, ale wspierają ogólnie z góry założoną tezę.

Ten nurt pojawia się również w takich kwestiach, jak np. naświetlenie rywalizacji w obozie solidarnościowym w latach 1980., jak rozmaitego rodzaju wydarzenia związane z naszą najnowszą historią – jak np. słynna sprawa kozucha Bujaka. Przez to *exemplum* spróbuję państwu pokazać całe zagadnienie. Historycy na podstawie przekazów źródłowych doszli do wniosku, iż słynna ucieczka Zbigniewa Bujaka, kiedy on zostawił swój kozuch w rękach bezpieki – funkcjonariuszy, którzy próbowali go ująć i zwał im z kotła, niekoniecznie musiała być wydarzeniem, nie tyle autentycznym, ale spontanicznym. To znaczy mogło być tak, że funkcjonariusze, którzy chcieli ująć Zbigniewa Bujaka naprawdę chcieli go ująć, ale kiedy Bujak już im uciekł, to nie starano się go aresztować. Jednym słowem, ci funkcjonariusze, którzy chcieli ująć Bujaka, w sposób autentyczny uczestniczyli w tym wydarzeniu. W tym wydarzeniu w sposób autentyczny uczestniczył również Zbigniew Bujak, który naprawdę uciekł, który był człowiekiem odważnym, był dobrym konspiratorem, który miał w tym momencie pecha. Istniała jednak jeszcze jakaś struktura, która również rozpracowała środowisko, do którego Bujak uciekł. No i ten prosty fakt, ten banał historiograficzny – bo gdybyśmy pisali o Powstaniu Styczniowym, to po prostu byłby jakiś przypis, akapit w książce, ciekawostka i tyle – nagle potrafił rozpętać wielką burzę, że ktoś ośmiela się kwestionować: właściwie nie wiadomo, co kwestionować. Prostym faktem, który mógłby postawić w dwuznacznym świetle autentycznego bohatera podziemia? Czasami można było odnieść wrażenie, że uczestniczy się w jakimś absurdalnym spektaklu, w którym nie wiadomo, o co chodzi adwersarzowi, ale wiadomo, że adwersarz z furją atakuje, bowiem być może "niewłaściwi" ludzie podjęli ten temat, "jego" temat. To jest właśnie fragment problemu, który można by nazwać walką o rzemiosło. Oczywiście jesteśmy w okresie postmodernistycznym, kiedy dopuszcza się "równoległe narracje", kiedy można kwestionować wszystko. Jednak w moim przekonaniu, jeśli historia ma być nauką, to zasady warsztatu tejże nauki wypracowane przez bardzo długi okres czasu po prostu powinny być niezależne od poglądów, powinny być niezależne od zamówień ideologicznych, po prostu powinny obowiązywać wszystkich członków debaty w sposób równoprawny.

Bardzo ważnym elementem pamięci historii najnowszej jest walka pokoleniowa. To kolejny punkt, na który chciałem zwrócić Państwa uwagę. Walka pokoleniowa również w pewnym zakresie nakłada się na walkę ideową, też na walkę tożsamości, pamięci, obojętnie, jak to nazwiemy. Nauka polska w PRL to była tą dziedziną życia publicznego, w której królowały postawy oportunistyczne, w której – ja nie mówię tutaj o wyspach, wybitnych wyspach przyzwoitości, które oczywiście się zdarzały, ale mówię o nauce jako o całości. I w momencie, gdy pojawiło się w latach 90. pokolenie, a ja należę do ludzi, którzy zaczęli się nauką zajmować na początku lat 80., podobnie jak mój przyjaciel Andrzej Nowak, i wiemy przez co przechodziliśmy. W momencie, gdy pojawiła

się generacja osób, które w latach 90. właśnie, która jakby samym swoim zaistnieniem w nauce zakwestionowała monopol większości tego starego środowiska, można również, moim zdaniem, zacząć mówić o walce pokoleniowej, która w jakiś sposób czerpie z różnic ideowych, z różnego podejścia do PRL-u. Tak, jak powiedziałem już o tym, nauka polska to nie jest tylko Uniwersytet Warszawski czy Uniwersytet Jagielloński, ale to jest również Rzeszów, Koszalin, Toruń itd. To są środowiska, które tworzą liczbowo większość polskiej społeczności historyków. I w takich środowiskach walka pokoleniowa, połączona z ideowym konfliktem, jest często jeszcze ostrzejsza.

Wydaje mi się, że pamięć historii najnowszej to także wspomniane tutaj dwa, trzy takie podstawowe obszary konfliktu, sporu. Przede wszystkim jednak powinniśmy zdawać sobie sprawę, że historia najnowsza jest historią po prostu i że my, historycy, powinniśmy uprawiać ją, jak każdy inny obszar badawczy. A więc dążenie do prawdy, wykorzystywanie źródeł, nauka w stanie czystym. Tylko jeśli uprawia się historię najnowszą, co jest w sumie zajęciem prostym, trzeba pamiętać, że to proste, czasem wieloletnie zadanie, jeżeli zostanie zrealizowane, napotyka środowiska, które są ze sobą skrajnie skonfliktowane, którym wyniki pracy badawczej mogą się nie podobać. Problemem zatem nie jest sama historia, tylko sytuacja, w której historia staje się elementem politycznej debaty. Historia książki *SB a Lech Wałęsa* jest tu przykładem klasycznym. Przypomnę, że debata nad tą książką zaczęła się, gdy jeszcze książka nie powstała. Natomiast gdy książka się ukazała, kiedy okazało się, że jest to świetnie udokumentowana monografia, to właściwie ataki się skończyły. Bowiem trzeba było zmierzyć się z ogromem materiału, który przepuścili przez siebie autorzy tej książki. A to już takie proste nie było.